

*Julian Dybiec*

## Z ANEGDOTYCZNYCH DZIEJÓW BIBLIOFILSTWA W POLSCE [ANECDOTAL HISTORY OF POLISH BIBLIOPHILES]

**Abstrakt:** Wielu miłośników książek, działających w epoce największego rozkwitu bibliofilstwa, tj. w okresie zaborów, przysłużyło się znacznie polskiej kulturze, kładąc podwaliny pod przyszłą bibliotekę narodową. Byli jednak i tacy, którzy – owładnięci przemożną pasją zbieractwa – uciekali się do niechlubnych postępków i niecznych forteli.

BIBLIOFILSTWO POLSKIE – HISTORIA

**Abstract:** Many book collectors active at golden times of Polish bibliophily, i.e. under partitions of the Polish state, contributed greatly to the preservation of national culture, laying foundations of future national library. Still, there were some others who, feverously willing to extend their bibliophilic treasures, committed despicable deeds and appealed to cunning subterfuges.

HISTORY – POLISH BIBLIOPHILES

\*

\* \* \*

Książka – zarówno ta rękopiśmienna, jak i drukowana – stanowiła bardzo często przedmiot pożądania dla wielu ludzi, zwłaszcza tych, których określono bibliofilami. Toteż dla jej ochrony przed niepożądanymi miłośnikami przymocowywano i przykręcano ją w średniowiecznych lektoriach do pulpitów za pomocą łańcuszków. Zwyczaj ten utrzymał się również w czasach, gdy za pomocą druku wytwarzano wiele egzemplarzy tego samego

---

\* Prof. dr hab. Julian Dybiec, Instytut Historii UJ.

dzieła. Szczególnym upodobaniem bibliofilów cieszyły się dzieła z drzeworytami, które ręcznie kolorowali w druku znani artyści. Gromadzenie dzieł, zwłaszcza rzadkich, stało się od czasów Odrodzenia wyróżnikiem społecznym i intelektualnym. Książka służyła zaspokajaniu potrzeb umysłowych, ale też świadczyła o smaku artystycznym jej posiadacza, horyzontach intelektualnych i podnosiła prestiż właściciela. Nic więc dziwnego, że od czasów Odrodzenia rozpoczęło się tworzenie prywatnych, indywidualnych bibliotek i zaczął się trwający aż do początków XX w. swoisty wyścig w kolekcjonowaniu i gromadzeniu książek. Wyrazem tej tendencji były zbiory gromadzone przez papieży, królów, książęta oraz arystokrację, a nawet bogate mieszczaństwo. Historycy podkreślają, że ówczesne Włochy ogarnęła niemal obsesja gromadzenia książek. Znane były bankructwa zwykłych obywateli włoskich, którzy swój znaczny majątek stracili na kupowaniu rękopiśmiennych ksiąg – Niccolo Niccoli, obywatel florencki, cały majątek wydał na kupno książek. Agenci włoscy jeździli po Niemczech i poszukiwali dawnych dzieł. W ten sposób odnaleziono m.in. Cyserona i wiele zabytków literatury rzymskiej. Ze zgromadzonych ksiąg tworzone biblioteki, z których najbardziej znana należała do Medyceuszów. Bibliotekę w Urbino stworzył władca tego miasta-kraju, Federigo Montefeltre, który już jako chłopiec zbierał książki. Jako władca stale utrzymywał 30–40 kopistów w różnych miejscowościach, a z czasem wydał na ten cel ponad 30 tys. dukatów. Biblioteka posiadała inwentarze innych bibliotek, np. oksfordzkiej, a w niektórych działach, np. medycznym, wszystkie dzieła, jakie można było zdobyć.

Złotym wiekiem bibliofilstwa polskiego stała się epoka najbardziej niesprzyjająca rozwojowi kultury narodowej, jaką była doba zaborów. Inspiracje wyszły jednak o wiele wcześniej – w XVIII w. – od Józefa Andrzeja i Andrzeja Stanisława Załuskich, którzy w 1747 r. utworzyli i oddali do publicznego użytku w Warszawie bibliotekę [Bańkowski 1959]. Józef Andrzej Załuski, biskup kijowski od 1758 r., gruntownie wykształcony za granicą, już od młodości był zapalonym bibliofilem, a bibliotece, którą nieustannie wzbogacał, pragnął nadać charakter naukowy i badawczy, skupiający warszawskie środowisko uczonych. Trzeci rozbiór Polski i wywiezienie Biblioteki Załuskich do Petersburga jako łupu wojennego wniosły nowe impulsy do bibliofilstwa. Wielu zbieraczy pragnęło na wzór Załuskich stworzyć zbiory, które zastąpiłyby te zrabowane przez Rosjan. Książki, zwłaszcza polskie, traktowano jako skarby i pamiątki po dawnej Rzeczypospolitej, które należało chronić i gromadzić.

Tendencję tę wzmacniały wydawnictwa, jakie ukazywały się w XIX w. W pierwszej kolejności dziełem takim stała się dwutomowa *Historia literatury polskiej* (1814) Feliksa Bentkowskiego, będąca w dużej mierze bibliografią i katalogiem wydawnictw polskich. Ukazała ona, jak wielka była w dobie staropolskiej twórczość naukowo-literacka i edytorska. Kolejne wielkie historie literatury polskiej: Michała Wiszniewskiego, Wacława Aleksandra Maciejowskiego, a przede wszystkim *Bibliografia polska* wydana przez Karola Estreichera, odstąpiły przed bibliofilami ogrom dawnych dzieł różnorodnych edycji. Owe dzieła wraz z bibliografią Teodora Wierzbowskiego stały się praktycznymi przewodnikami dla wszystkich tych, którzy jako bibliofile gromadzili książkowe kolekcje. Historia twór-

ców dziewiętnastowiecznych bibliotek jest bardzo dobrze znana i nie ma sensu jej powtarzać\* [zob. m.in. *Publiczne biblioteki...* 1926; Chwalewik 1926–1927; Dybiec 1981; 2004; Maleczyńska 1987]. Doskonale znane są losy zbiorów Tadeusza Czackiego, Czartoryskich, Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, Raczyńskich, Działyńskich, Krasińskich i Przezdzieckich. O wiele mniej wiemy o różnych zabiegach, fortelach, jakie ci znani zbieracze stosowali, by wejść w posiadanie poszukiwanych dzieł. Zwykli obserwatorzy podziwiali wielkość i wspaniałość kolekcji, ale nie interesowali się sposobami ich pozyskiwania. Z kolei historycy opisujący już od XIX w. polskie kolekcje, np. Franciszek Radziszewski i Edward Chwalewik, przedstawiali jedynie dzieje tych zbiorów, charakterystykę zawartości i liczebność [Radziszewski 1875; Chwalewik 1926–1927]. Trzeba również przyznać, że niewiele jest źródeł ukazujących przemysłne sposoby i metody zdobywania dzieł. Dopiero wszechstronne poszukiwanie w rękopiśmiennych aktach, listach, pamiętnikach odsonić może barwną stronę polskiego bibliofilstwa. Najcenniejsze są wypowiedzi i obserwacje ludzi o psychice bibliofilskiej, gdyż to oni mieli najbardziej wyostrzony zmysł obserwacji, i to oni skrzętnie baczili na poczynania zbieraczy, a także chętnie dawali posłuch wieściom o wyczynach kolekcjonerów. Zanim jednak zostanie napisana pełna historia kulis polskiego bibliofilstwa, przyjrzyjmy się, jak wyglądała działalność niektórych polskich kolekcjonerów i losy ich zbiorów, osnute anegdotą.

Józef Andrzej Załuski, jak nosła wieść, „w podróżach swoich po Francji, Niemczech, Włoszech skupował książki i wieczerał chlebem i serem, aby starczyło jeno na to” [Łętowski 1963, s. 344].

Jak wspominał pamiętnikarz:

nie szczędził fatygi, w podróżach swoich za granicą, co po kraju, jeżdżąc z miejsca w miejsce za książkami. Stały mu u nas otworem biblioteki kapituł, kolegiat, klasztorów, prywatne po domach pańskich i u szlachty co zamożniejszej; a powiedział mi ks. Juszyński\*\*, że grabieży oparła się jedna tylko biblioteka kolegiaty sandomierskiej, kędy spisał tom gruby samych „desiderandów” [Łętowski 1963, s. 344].

Nie miały takiego szczęścia krakowska kapituła i Uniwersytet, z których przy bracie bi-skupie krakowskim wywiózł, co mu się podobało, nie zostawiając żadnego rewersu, wskutek czego nie wiadomo, co zabrał.

Ambroży Grabowski, krakowski księgarz, autor i wydawca, a równocześnie pasjonat bibliofilski, opisując smutne losy i zmarnowanie biblioteki Załuskich, wspominał opowiadanie mieszkańca Litwy, który relacjonował mu, w jaki sposób jego ojciec żyjący w wiosce, przez którą przebiegał trakt petersburski, zdobywał książki z tej biblioteki, przewożone wspomnianą drogą. Metoda była prosta, polegała na częstowaniu wódką podoficera konwojującego, a potem na dawaniu łapówki, otwieraniu paki i wybieraniu książek. Podob-

\* Nie uwzględniam tu bibliotek studenckich, o których w książce *Mecenatek naukowy i oświatowy w Galicji* [Dybiec 1981].

\*\* Michał Hieronim Juszyński (1760–1830) – ksiądz, bibliograf, autor *Dykcjonarza poetów polskich* (1820).

nych amatorów, jak wspominał litewski rozmówca, mogło być więcej, co komentował potem Grabowski:

objaśnia się przez to, skąd tyle książek do biblioteki Załuskich należących uwija się po rękach prywatnych. Ja sam posiadałem już nie jedną ze znakiem bibliotecznym, a jest nim nazwisko Załuskich na tytule wybite [*Wspomnienia...* 1909, T. 1, s. 336].

Po Załuskich, na firmamencie bibliofilskim pojawił się Tadeusz Czacki, działacz gospodarczy schyłku Rzeczypospolitej, uczony, twórca Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu. W opinii zazdrosnych bibliofilów i on:

nie miał rąk czystych od grabieży. Do biblioteki dominikańskiej w Krakowie łąził w płaszczu, pod którym wynosił książki, kędy przychodzili do niego młodzi ludzie podobnie w płaszczach, dla tego samego [Łętowski 1963, s. 344].

W tej „zabawie” i wynoszeniu książek uczestniczył późniejszy prezes senatu krakowskiego Stanisław Wodzicki. Z krakowskiej kapituły „pożyczył na wieczne nieoddanie kilka rękopisów, ale i skrypt jego wykradziono”, czyli rewers.

Ambroży Grabowski zapewne z wielką przesadą opisał „złupienie grobów królewskich przez Gotów i wandalów nowych czasów”, mając na myśli księżną Izabelę Czartoryską i Tadeusza Czackiego:

Ten, w r. 1791 odwiedzając Kraków, zbrojny pozwoleniem królewskim i poleceniem prymasa, nie tylko grabił w archiwach i bibliotekach kościołów i klasztorów w Krakowie i całej Polsce, ale i otwierał groby królów polskich i tam różne poznajdował starożytne i kosztowne pamiątki [*Wspomnienia...* 1909, T. 2, s. 171].

Postać Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, który gromadził dzieła i rękopisy do przyszłej biblioteki swego imienia otwartej we Lwowie, jest najbardziej legendarną w dziejach polskiego bibliofilstwa. Jak twierdził biskup Ludwik Łętowski:

Ossoliński pożywił się najwięcej w Krakowie. Z klasztorów nie wynosił on książek, ale miał takiego, co mu do tego służył. Przesiadywał zwykle gdzieś w małej izdebce, aby o nim nie wiadano, a usłużny Ambroży Grabowski zewsząd mu książki znosił [Łętowski 1963, s. 345].

Usłużny Grabowski przedstawił wizerunek Ossolińskiego jako największego sknery i chciwca książek:

Skąpiec w wysokim stopniu: wszystko chciał mieć, każdą starą książkę posiadać, ale darem, ale za nic, co jest bardzo wygodnym sposobem zbierania i formowania biblioteki. Obiecywał wiele, świadczył mało, czego nie jeden mi zostawił dowód. Ile razy bowiem do Krakowa przybył, potrzebował moich usług, coraz nowemi obdarzał mię obietnicami, ale nigdy dla mnie słowo jego nie stało się ciałem – umarł, a z nim i jego obietnice [*Wspomnienia...* 1909, T. 2, s. 95].

Autor przewodników po Krakowie i opisów miasta przedstawił załatwioną przez siebie wizytę Ossolińskiego u dominikanów. Kiedy Grabowski z Ossolińskim weszli do sali bibliotecznej, kilku młodych nowicjuszy zamiatało podłogę, ale wzniesli taki kurz, że nie można było nic widzieć. Był to wybieg dominikanów, by jak najprędzej pozbyć się gościa, pamiętali bowiem, jakie straty wyrządził im niegdyś Czacki. Ossoliński prosił o katalog biblioteczny, zbyto go stwierdzeniem, że nie ma katalogu. Gdy zbliżył się do szaf bibliotecznych i zaczął oglądać książki, nie spuszczano z niego oka, jeden kleryk odnosił książki na stół, inny brał te same i przenosił na inne miejsce. Oto wspomnienie Grabowskiego:

Ossoliński, obejrawszy kilka ksiąg, wkłada je na miejsce, a po kwadransie może czasu, widząc jak mają na niego baczne oko, zabiera się do wyjścia i opuszczamy sale bez najmniejszej koryzści. Gdyśmy już wyszli z gmachu klasztorowego, hrabia mówi do mnie: „Czy uważałeś ty, jak nas pilnowano?” Na co odrzekłem: „Uważałem. Ale muszę dodać, że nie nas, ale samego hrabiego...” Na co on: „To oni mnie, widzę, w podejrzeniu mieli, że przyszedł okradać ich”... „Nie inaczej”... „O hultaje Dominikany, ale ja przecież wielkie zrobiłem głupstwo, biorąc się do wielkich ksiąg, bo gdybym udał się był do małych, byłbym może co ulowił” [*Wspomnienia...* 1909, T. 2, s. 96–97].

Ossoliński dokonał także spustoszeń w krakowskim archiwum miejskim, którego akta bezładnie leżały w wieży Ratuszowej. Razem z przekazanym miastu księgozbiorem ks. Jacka Łopackiego trafiły tam też cenne akta Hieronima Pinocciego, wydawcy pierwszego czasopisma *Merkuriusz Polski* i jego biblioteka. Przed rokiem 1809, kiedy Kraków znajdował się pod panowaniem austriackim, nadzór nad archiwum miejskim miał Józefat Wiślicki. Ossoliński układnym obejściem i obietnicami awansu, wszak był związany z dworem w Wiedniu, pozyskał archiwistę, który pozwolił mu przeglądać dawne akta. Po każdym przeglądaniu akt Ossoliński wynosił spore pliki papierów – jak notuje Grabowski:

wiązane w ścierki czy serwety, które za nim tam zanosił lokaj i węzły stamtąd wynosił. Jednego razu naznosił tyle tych plik, że ja własnymi rękami zapakowałem sporą skrzynię niemi, którą mu do Wiednia furmanem odesłaliśmy. A były to pliki czy węzły pieczętowane; mimo to jednak raz dostrzegłem, że były w jednym węźle takim rękopisma w języku włoskim (...) po Hieronimie Pinoccym [*Wspomnienia...* 1909, T. 2, s. 293–294],

Ossoliński obietnic wobec archiwisty nie spełnił, bo zresztą wkrótce Austriacy opuścili Kraków, który wszedł do Księstwa Warszawskiego, a w nim hrabia już nie miał wpływów.

Spośród twórców bibliotek polskich największym uznaniem cieszył się hrabia Tytus Działyński. We współczesnych mu biografiach i wypowiedziach chwalono jego postawę patriotyczną i obywatelską. Podnoszono zasługi w dziedzinie edytorstwa, drukowanie *Aktów Tomicianów*, „na co nie zerwali się króle nasze”. Nawet najbardziej dociekliwi krytycy nie potrafili przypisać mu żadnej skazy. W legendzie i anegdocie Działyński jawi się jako niezwykle zapamiętały bibliofil, nabywający książki nawet kosztem własnego i rodziny niedostatku. Tę pasję dokumentują wspomnienia jego córki z okresu po powstaniu listopadowym, kiedy władze pruskie zajęły mu majątek za uczestnictwo w powstaniu i kiedy to wraz z żoną i kilkorgiem dzieci schronił się w Galicji, skazany na życie w biedzie. By utrzymać rodzinę, żona zajmowała się szyciem. Ale nawet wówczas nie zapomniał o książkach. Córka wspomina:

Mama opowiadała mi z owych czasów zabawne zdarzenie. Sama zajęta dziećmi, do których nie mogła trzymać niańki, z domu wyjść nie mogła. Dawała ojcu memu kilka reńskich, prosząc by poszedł kupić mąki lub kaszy, aby było co na obiad ugotować; czekają i czekają, już blisko południa, a garczki puste stoją, nareszcie wpada mój ojciec, zadyszany, spocony, uradowany, z paczką w ręku. Matka i dzieci obstępują go, zaglądając ciekawie, co przyniósł – a tu stara książka! Matka ręce załamuje, a mój ojciec oburzony: „Ale Celinko, mówię ci, to biały kruki”. Biedna matka nie śmiała mu się przyznać, żeby w tej chwili wolała białą geś, niż białego kruka [*Kosmanowie* 1978, s. 61–62].

Zabawne i barwne wydarzenia nie omijały także pomniejszych zbieraczy. Wspomniany tutaj biskup krakowski Ludwik Łętowski należał również do zapalonych bibliofilów. Wiele

z tego, co zgromadził, odsprzedał lub odstąpił do prywatnych bibliotek innym kolekcjonerom. Łętowski był głęboko przekonany, że własność nabyta w niezbyt czysty sposób nigdy nie przynosi korzyści nabywcy. Zasada ta spełniła się właśnie w jego przypadku. Łętowski przejął od jednego z księży bardzo rzadką i cenioną przez bibliofilów *Biblię brzeską* zwaną *Radziwiłłowską*, jak wspominał, pod warunkiem odprawienia stu mszy, do czego zobowiązany był poprzedni właściciel. *Biblia* niezwykle przypadła do gustu generałowi Wincentemu Krasińskiemu, ojcu poety, który kompletował swoją bibliotekę, a dzieło wypatrzył u Łętowskiego. Prośbie generała nie mógł się oprzeć zwykły wówczas proboszcz, jakim był Łętowski. Przekazując generałowi *Biblię*, nie tylko ją stracił, ale jeszcze musiał odprawić sto mszy świętych, do których zobowiązał go poprzedni właściciel, dlatego też ów fragment wspomnień późniejszego biskupa nosi tytuł *Ukarany zapłat bibliofilski* [Łętowski 1956, s. 125–27]. Podzięką za *Biblię* miał być ofiarowany przez Krasińskiego medal na jego cześć z napisem „Polacy cnocie”. Ów podarek ku czci Krasińskiego skomentował Łętowski jako medal „o dwóch słowach z trzema kłamstwami”, „gdy tu ani Polacy, ani cnocie dali wybić ten medal, tylko niecnota sama go sobie obmyśliła”, a więc generał.

W latach 60. XIX w. Kraków był, jak pisano, prawdziwym rajem bibliofilskim. Uszczuplano bogate księgozbiory klasztorne. Wielu też było posiadaczy prywatnych bibliotek. Rozwijał się handel książką. Łatwo i szybko można było dojść do posiadania wcale pokaźnego i wartościowego księgozbioru. Zbiory bibliofilskie powstawały szybko i nie utrzymywały się długo. Ambroży Grabowski sztukę pozyskiwania wartościowych dzieł rozwinął dla celów handlowych zaopatrywania swej księgarni i obsługi m.in. Ossolińskiego oraz innych bibliofilów. Inni, doszedłszy do wartościowszych zbiorów, sprzedawali je właścicielom stałych bibliotek, arystokratom. Bardzo charakterystyczne było zbieractwo profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wielu z nich, jak Jerzy Samuel Bandtkie, przekazało swe księgozbiory uczelni; inni sprzedawali prywatnym bibliotekom. Jak pisał Łętowski, profesor Józef Muczkowski swój zbiór przywieziony z Poznańskiego sprzedał Józefowi Szembekowi do Poręby:

z trzema „Kadlubkami”, porządny wcale, a dziwić się, jak człowiek nieznanany, wtedy jeszcze bez majątku, mógł przyjść do paru tysięcy książek, jedna z drugą dobre! [Łętowski 1963, s. 358].

Michał Wiszniewski, profesor tego samego wydziału co i Muczkowski, książki i rękopisy gromadził od młodości, m.in. podczas swych wędrówek po Europie. Jak się wydaje, objąwszy katedrę w Uniwersytecie, od 1831 r. rozpoczął od nowa tworzenie księgozbioru. Uzyskiwał dostęp do rękopisów i bibliotek m.in. na Wawelu, stosując różne fortele. W ten sposób wypożyczył, jak wieść niosła, od Franciszka Zglenickiego, biskupa krakowskiego, jeden tom *Aktów Tomickiego*, który pozostał już w profesorskiej bibliotece. Kiedy musiał opuścić Kraków po Wiośnie Ludów ze względu na swą niejednoznaczną rolę w powstaniu krakowskim 1846 r., sprzedał innemu bibliofilowi, Piotrowi Moszyńskiemu, „do dziewięć tysięcy wybiórków, kędy jednej porządnej i całej książki nie było, sztuka na sztukę po pół rubla”, a do biblioteki Tytusa Działyńskiego w Kórniku sprzedał wspomniany tom *Aktów Tomickiego* [Łętowski 1963, s. 357].

Listę bibliofilów owianych legendą i anegdotą zamyka, choć nie wyczerpuje, postać Piotra Moszyńskiego, sybiraka, który po zesłaniu przybył z Ukrainy do Krakowa, nabył dworek obecnej poczty przy dworcu kolejowym i urządził w nim coś w rodzaju muzeum, posiadającego bibliotekę, zbiór rękopisów, galerię obrazów i militariów. Zbiory otwierał dla przyjaciół i uczonych. Jak wiele innych, i ta kolekcja nie utrzymała się w całości i uległa rozproszeniu. Część biblioteki jego syn przekazał Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu. Ten fragment zbiorów, który zawierał kolekcję francuskiej literatury miłosnej z nieprzyzwoitymi drzeworytami, syn z powodów moralno-religijnych zniszczył. Można byłoby rzec, że tak jak w barwny i anegdotyczny sposób urzeczywistniały się idee wielu bibliofilów, tak też w podobny sposób kończyły swój los ich kolekcje.

Przedstawione przeze mnie anegdotyczne, choć niezbyt budujące epizody z dziejów polskiego kolekcjonerstwa nie mogą być powoływane we współczesnej epoce jako usprawiedliwienie lub legitymizacja kradzieży starych druków i dzieł z bibliotek, dokonywanych niekiedy przez utytułowane osoby. Ossoliński, Czacki, Linde gromadzili dzieła dla przyszłej biblioteki narodowej, ratowali je od zniszczenia i rozproszenia, by służyły następnie Polsce, jej uczonym.

Nikt z dziewiętnastowiecznych ofiarodawców, przekazując cenne dzieła m.in. Bibliotece Jagiellońskiej, nie przypuszczał, że ochroni je przed zakusami rządów zaborczych, zniszczeniem, ale że nie ostaną się przed rodzimymi złodziejami u schyłku XX i na początku XXI w.

## Wykorzystane źródła i opracowania

- Bańkowski, P. (1959). *Biblioteka Publiczna Załuskich i jej twórcy*. Warszawa: SBP.
- Chwalewik, E. (1926–1927). *Zbiory polskie, archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek w Ojczyźnie i na Obczyźnie*. Warszawa: Wydaw. J. Mortkowicza; Tow. Wydawnicze w Warszawie.
- Dybiec, J. (1981). *Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860–1918*. Wrocław: Zakł. Nar. im. Ossolińskich.
- Dybiec, J. (2004). *Nie tylko szabłą: nauka i kultura w walce o utrzymanie tożsamości narodowej 1795–1918*. Kraków: „Księgarnia Akademicka”.
- Kosmanowie, B.M. (1978). *Tytus Działyński i jego dzieło: 150 lat dziejów Biblioteki Kórnickiej*. Wrocław: „Ossolineum”.
- Łętowski, L. (1956). *Wspomnienia pamiętnikarskie*. Wrocław: Zakł. Nar. im. Ossolińskich.
- Łętowski, L. (1963). *Wiadomość wtóra o bibliotekach i zbiorach książek polskich za naszego wieku: jak, gdzie, u kogo?* *Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne* T. 6.
- Małczyńska, K. (1987). *Książki i biblioteki w Polsce okresu zaborów*. Wrocław: Zakł. Nar. im. Ossolińskich.
- Publiczne biblioteki lwowskie: zarys dziejów (1926)*. Red. L. Bernacki. Lwów.
- Radziszewski, F. (1875). *Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitszych bibliotekach i archiwach publicznych i prywatnych, tak niegdyś byłych jak i obecnie istniejących w krajach dawną Polskę składających [...]*. Kraków: [nakł. aut.].
- Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego (1909)*. Wyd. S. Estreicher. T. 1–2. Kraków: Tow. Miłośników Historii i Zabytków Krakowa.